

## Pogrom kielecki w narracjach prozatorskich i historycznych. Rekonesans

Nie istnieje neutralna epistemologia. Bezstronną, obiektywną narrację historyczną należy uznać za jeden z fundamentalnych mitów nowoczesnej historiografii. Nawet jednak biorąc poprawkę na ten truizm, opisy pogromu kieleckiego od początku są dowodem na wyjątkowe naciski ideologiczne i obecność rozmaitych manipulacji. W szkicu chciałbym przyrzeć się narracjom prozatorskim i historycznym poświęconym wydarzeniom kieleckim pod kątem stosowanej w nich retoryki. Moim zamiarem nie jest więc budowanie obiektywnego opisu wydarzeń 4 lipca 1946 r. na wzór modernistycznej historiografii<sup>1</sup>, lecz omówienie historii dyskursu wokół pogromu kieleckiego, który potraktować należy jako symptom zjawiska szerszego – dyskursu polsko-żydowskiego, w którym ważną rolę pełnią mity żydokomuny oraz antypolonizmu. Niewątpliwie ważną rolę pełnią w owym dyskursie fotografie (np. Julii Pirotte) oraz filmy, począwszy od relacji z pogrzebu ofiar w Polskiej Kronice Filmowej (1946, nr 22), po ukazujące się od lat 90. dokumenty: *Henio* (1999) Andrzeja Miłosza oraz planowany przez tego reżysera jeszcze w latach 70. *Pogrom* (1996) albo też powstały na kanwie śledztwa IPN *Pogrom czy mord* Artura Janickiego (2008). Na uwagę zasługują również utwory poetyckie (np. publicystyczny wiersz z „Głosu Robotniczego” podpisany Zygzaki pt. *O prokuratorze z Kielc*, co: „Mało się tu liczy / Bo pan

---

<sup>1</sup> Obieram zatem inną perspektywę niż Bożena Szaynok w szkicu *Spory o pogrom kielecki* z tomu *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Ł. Kamiński, J. Żaryn, Warszawa 2006. Warto też wspomnieć o książce Tomasza Kowalika „*Pogrom kielecki*” w *historiografii polskiej. Stan badań*, Kraków 2007, która – wbrew mylącemu tytułowi – nie jest wcale omówieniem historiografii na temat pogromu. Ze wstępu dowiadujemy się, że „[c]elem niniejszej pracy będzie zestawienie i ocena tamtych wydarzeń w oparciu o historiografię polską” (s. 9). Zamiast przeglądu badań otrzymujemy zatem jeszcze jedną, typową pracę z przemycaną *implicite* tezą, że „udział aparatu władzy w »Pogromie Kieleckim« ma istotne znaczenie dla zrozumienia całego przebiegu zająć” (s. 11). Kościół uwikłany został „w spiralę oszczerstw i kłamstw” (s. 76), tymczasem „przedstawiciele Kościoła zareagowali w sposób jak najbardziej odpowiedni, zrobili wszystko co było możliwe i co leżało w ich kompetencjach” (s. 81).

to nie prawo / Lecz resztką... prawicy!<sup>2</sup>, czy wstrząsający *Wiersz o zabiciu doktora Kahane* z tomu *Kamyk i cień* Juliana Kornhausera<sup>3</sup>) oraz sceniczne (np. *Spotkamy się w Jerozolimie* Andrzeja Lenartowskiego<sup>4</sup>). Z powodu ograniczonej objętości i analiz wspomnianych tekstów kultury przez innych autorów w niniejszym tomie<sup>5</sup>, w swoim artykule je pomijam.

W szkicu zachowam porządek chronologiczny, wyodrębniając dwa zasadnicze okresy powstawania narracji na temat pogromu kieleckiego:

– pierwszy przypada na **lata tuż po pogromie**, kiedy ukazywały się pierwsze odezwy, a także ważne artykuły w prasie (również żydowskiej, opozycyjnej i emigracyjnej) oraz eseje zebrane w tomie *Martwa fala* (1947), później wydrukowane w drugim tomie antologii *Przeciw antysemityzmowi 1936–2009* w opracowaniu Adama Michnika (2010);

– drugi okres otwiera ukazanie się w **grudniu 1981 r.** w „Tygodniku Solidarność”, największym niezależnym czasopiśmie czasów PRL, artykułu Krystyny Kersten *Kielce – 4 lipca 1946 roku*<sup>6</sup>. Tekst ten uznać należy za ponowne otwarcie tematu, jako że w latach 1948–1981 o pogromie kieleckim niemal całkowicie milczano.

Nie roszczę sobie prawa do kompletnego omówienia wszystkich wypowiedzi na temat pogromu, jakie pojawiły się po 1946 r. Wybieram opowieści najbardziej – moim zdaniem – ciekawe lub typowe, reprezentatywne dla polskiego dyskursu o wydarzeniach z 4 lipca. Znakomita większość z nich koncentruje się na pytaniu o genezę wydarzeń i z powodzeniem objęta może być tytułem pracy Arnona Rubina – w tłumaczeniu na polski: **Pogrom kielecki – spontaniczność, prowokacja czy ogólnokrajowy schemat?**<sup>7</sup> Zaproponowana poniżej próba uporządkowania tych opowieści z pewnością może zostać zmodyfikowana czy uzupełniona. Traktuję ją jako swoisty rekonesans badawczy.

<sup>2</sup> [Zygzański], *O prokuratorze z Kielc*, „Głos Robotniczy” 11 VII 1946, s. 2.

<sup>3</sup> J. Kornhauser, *Wiersz o zabiciu doktora Kahane*, [w:] tegoż, *Kamień i cień*, Poznań 1996. Doskonałej analizy tego wiersza dokonała np. K. Kuczyńska-Koschany; zob. teżże, „Все поэмы Жиды”. *Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych*, Poznań 2013, s. 318–321.

<sup>4</sup> A. Lenartowski, *Spotkamy się w Jerozolimie*, „Dialog” 1991, nr 9, s. 5–34.

<sup>5</sup> W odniesieniu do fotografii Julii Pirotte zob. w niniejszym tomie szkic Marty Koszowy-Krajewskiej (*Fotografie pogromów. Julii Pirotte reportaż z Kielc*). Z kolei filmy na temat pogromu kieleckiego analizują Katarzyna Mąka-Malatyńska (*Świadectwo obrazu. Przedstawienia pogromów antysemickich w polskim filmie dokumentalnym*) i Bartosz Kwieciński (*Pamiętka rzezi. Pogrom w polskiej fabule filmowej*).

<sup>6</sup> K. Kersten, *Kielce – 4 lipca 1946 roku*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 36, s. 8–9.

<sup>7</sup> Zob. A. Rubin, *Facts and Fictions about the Rescue of the Polish Jewry during the Holocaust*, t. 6: *The Kielce Pogrom – Spontaneity, Provocation or a Art of a Country-Wide Scheme?*, Tel Aviv 2003. Ta, skądinąd interesująca, monografia jest wypisem ze źródeł i literatury na temat powojennych zająć antyżydowskich.

## Okres pierwszy (1946–1947)

Pierwszymi tekstami, które odnosiły się do wydarzeń pogromu kieleckiego, były odezwy: *Odezwa do ludności miasta Kielc* z 4 lipca 1946 r., przygotowana na naradzie stronnictw politycznych, a także dwie *Wspólne odezwy przedstawicieli Kościoła i państwa* (podpisana przez wojewodę Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka oraz odpowiednio – biskupa Czesława Kaczmarka i kurię diecezjalną), jak również oświadczenie kardynała Augusta Hlonda z 11 lipca 1946 r.

Stałym ich elementem, co będzie charakterystyczne również dla większości późniejszych opowieści o pogromie, jest próba oddalenia od siebie winy, zdjęcia odium antysemityzmu ze społeczeństwa polskiego przede wszystkim przez sugerowaną, w sposób mniej lub bardziej jawny, obecność czynników prowokacji.

We wspomnianym, krótkim okresie tuż po pogromie zasadniczą rolę odegrała prasa. Większość tekstów publicystycznych, a także listów, odezwy i oświadczeń, posługuje się argumentacją złożoną z dwóch elementów – odwołania do czynników zewnętrznych (prowokacji) oraz wskazania roli, jaką pełniła podczas pogromu powojenna demoralizacja, którą Polacy „zawdzięczają” wojennym działaniom Niemców. Jak to wyraził rektor Akademii Górniczej w Krakowie dr Walery Goetel: „działają jeszcze wpływy trującej atmosfery okupacji”<sup>8</sup>. *De facto* obie te składowe sprowadzić można do jednej konkluzji – „wykonawcy” pogromu nie ponoszą za niego pełnej odpowiedzialności. Stoją za nimi zewnętrzne czynniki, które wprowadziły machinę pogromową w ruch. Wykorzystały – nawet „pośmiertnie” (nazizm) – „aktorów” pogromu do swoich celów. Na potwierdzenie kilka cytatów pochodzących z wypowiedzi różnego typu:

Mamy prawo sądzić, że upozorowany pobudkami zemsty religijnej mord kielecki jest mordem politycznym. Raz jeszcze siły reakcyjne sięgnęły po swą starą, wypróbowaną broń – antysemityzm. Sięgnęli po nią na wezwanie agitatorów ludzie, którzy do niedawna jeszcze sami cierpieli najstraszniejsze prześladowania ze strony duchowych mistrzów polskiego faszystwu – hitlerowskich ideologów nienawiści rasowej<sup>9</sup>.

Ciemnota, fanatyzm i polityczna przewrotność mąciocieli ładu, z trudem wprowadzonego w Polskę po latach wojny, podały sobie ręce. Wznowienie na ziemi polskiej oszczerstwa o mordzie rytualnym i zabójstwa niewinnych ludzi to dalszy ciąg zbrodniczej działalności hitleryzmu, który obrał sobie Polskę za jedno z głównych miejsc terroru i grozy. Zaraza faszystwu dotknęła część społeczeń-

<sup>8</sup> W. Goetel, *Oświadczenie*, cyt. za: *Przeciw antysemityzmowi 1936–2009*, t. 2, wybór, wstęp i oprac. A. Michnik, Kraków 2010, s. 74.

<sup>9</sup> *Oświadczenie pracowników kultury*, „Kuźnica” 1946, nr 28.

stwa polskiego. Noc okupacji wyzwoliła najdziksze instynkty. Wrogowie postępu mobilizują wszystkie siły, posługują się nienawiścią rasową i religijną, używają antysemityzmu jako środka propagandy i walki, pragnąc za wszelką cenę, przez zbrodnie i krew, powrócić do utraconych wpływów i władzy<sup>10</sup>.

Stwierdzamy, że organizatorzy i wykonawcy pogromu kieleckiego to pozostałość hitlerowskiego posiewu, trucizny moralnej, która wciąż jeszcze działa w walce z Polską demokratyczną w agitacji nikczemnej, w czynach zbrodniczych<sup>11</sup>.

Mordu dokonali wychowani przez hitleryzm zbrodniarze polityczni i ludzie perfidnie przez nich zbałamuceni. Zbrodniarzom tym najwidoczniej chodzi o niszczenie najżywoźniejszych podstaw kultury polskiej i obarczenie nas wszystkich pogardą świata<sup>12</sup>.

To, co się działo w Kielcach, wskazuje, że nie tylko nie zostało po dziś dzień wylczone życie polskie z nienawiści zrodzonej przez potworności wojny, ale jest jej w nim obecnie więcej niż było w czasie okupacji, bodaj z każdym miesiącem coraz więcej<sup>13</sup>.

Wszystkie powyższe elementy zbiera tekst Stanisława Ossowskiego pt. *Na tle wydarzeń kieleckich*:

Wydarzenia, które rozegrały się w Kielcach, muszą skierować naszą uwagę na trzy kategorie faktów: Istnienie osobników, którzy – jak można wnosić – w myśl czyjegós programu w świadomy, zdraziecki sposób usiłują wywołać zbrodnicze zajścia.

Łatwość znalezienia wykonawców dla tych zamierzeń, albo inaczej mówiąc, istnienie mniej lub więcej licznych elementów oswojonych z krwią i mordem, a podatnych na tego rodzaju zbrodniczą agitację.

Słabe reakcje szerokich warstw społeczeństwa, obojętność albo ambiwalencja na podłożu niechęci do Żydów. Potępia się zbrodnie z obowiązku, ale nie próbuje przeciwdziałać im czynnie. Ten brak przejęcia zbrodnią jest w znacznej mierze właśnie wynikiem wojennego treningu: mordowanie Żydów przestało być czymś nadzwyczajnym; czemuż tamci ludzie mieliby się przejmować śmiercią czterdziestu Żydów, skoro przyzwyczaili się do myśli, że Hitler morduje Żydów milionami<sup>14</sup>.

Zauważmy, że w cytowanych wypowiedziach uruchomiona została różnego typu metaforyka, pokazująca przedłużenie działań niemieckich. Hitleryzm stanowił „zarazę”, która dotknęła również niektórych Polaków, „truciznę

<sup>10</sup> *Oświadczenie intelektualistów krakowskich*, cyt. za: *Przeciw antysemityzmowi 1936–2009*, t. 2, s. 73.

<sup>11</sup> *Uchwała dziennikarzy*, cyt. za: tamże, s. 76.

<sup>12</sup> J. Żuławski, *List do redakcji „Kuźnicy” z dn. 17 lipca 1946*, cyt. za: tamże, s. 81.

<sup>13</sup> S. Grabski, *Groźna przestroga*, „Tygodnik Warszawski” 1946, nr 33.

<sup>14</sup> S. Ossowski, *Na tle wydarzeń kieleckich*, „Kuźnica” 1946, nr 38.

moralną” (lub „hitlerowski posiew”), metodę „wychowawczą”, moment narodzin nienawiści lub rodzaj „wojennego treningu”.

Jak wskazywała Krystyna Kersten we *Wstępie* do książki Bożeny Szaynok *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, teza o prowokacji była na rękę wszystkim. Zarówno dla władzy, jak i środowisk prawicowych funkcjonowała „jako tarcza obronna osłaniająca zbrodnicze zachowania zwykłych ludzi zwykłego dnia w zwykłym wojewódzkim mieście”<sup>15</sup>. Zmieniano jedynie wektory, winnymi prowokacji czyniąc bądź służby bezpieczeństwa, wojsko i milicję, z czasem również NKWD, bądź podziemie antykomunistyczne, „andersowskich bandytów”, reakcyjne bandy AK lub opozycję – PSL i Mikołajczyka. Te dwa bieguny w pierwszym okresie symbolicznie reprezentowały środowiska „Tygodnika Powszechnego” oraz „Kuźnicy” (a także CKŻP). Podczas gdy pierwsze podkreślało chlubną rolę Kościoła katolickiego w ochronie Żydów i zwalczaniu antysemityzmu, drugie publikowało takie np. wypowiedzi:

w rzeczywistości nasz kler wraz ze swymi politycznymi przyjaciółmi zawsze patronował i patronuje nadal ciemnocie, chulięństwu i zbrodniom politycznym. Poprzez ambony i prasę katolicką tworzy się w Polsce głupotę polityczną, kulturerię i zdegenerowany fanatyzm. W piwnicach proboszczów wydaje się broń. Broń przeciw kulturze polskiej<sup>16</sup>.

Jedynie nieliczni dostrzegali w tym czasie pułapkę łatwych rozwiązań. Przykładowo Jerzy Andrzejewski podkreślał, że obarczanie winą „reakcji” jest nader wygodną strategią:

Niestety, w ciągu ostatniego roku pojęcie reakcji stało się workiem, w który nieraz zbyt pośpiesznie i nieopatrznie, a na pewno chaotycznie wrzuca się wszystkie braki i bolączki naszej obecnej rzeczywistości. Worek jest ogromny i pakowny, coś w rodzaju unowocześnionego piekła dantejskiego. Anders sąsiaduje w nim z metafizyką, a szabrownik wraz z NSZ-owcem objijają się w jego czeluściach o psychologizm powieściowy. Nazwać dzisiaj kogoś „reakcjonistą” znaczyć może tak wiele, iż czasem nie znaczy nic. Słowo „reakcja”, zachowując swój bojowy charakter skrótu, ogólnika, w sensie myślowym uległo na przestrzeni ubiegłego roku dewaluacji niezwykle szybkiej, która o tyle jest dziwna i niespodziewana, iż ze strony propagandy oficjalnej uczyniono aż nadto wiele, aby pojęcie reakcji zakłamać i obrzydzić. Poza tym większość Polaków, zdradzając w tym podobieństwo do dzieci, woli nazywać rzeczy i zjawiska, niż trudzić umysł analizą<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> K. Kersten, *Wstęp*, [w:] B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa 1992, s. 7–8.

<sup>16</sup> J. Żuławski, *List do redakcji „Kuźnicy” z dn. 17 lipca 1946*.

<sup>17</sup> J. Andrzejewski, *Zagadnienie polskiego antysemityzmu*, „Odrodzenie” 1946, nr 27.

Na to samo niebezpieczeństwo nadmiernej dychotomii zwracała uwagę w ważnym eseju *In tenebris lux* Stefania Skwarczyńska:

Po pierwszej chwili przerażenia, po drugiej oburzenia, przychodzi trzecia, ta najgorsza: chwila – nie – chwile – godziny – dni palącego wstydu. Zawsze, kiedy się przeżywa takie rzeczy – pierwszym człowieczym odruchem: pozbyć się jakoś odpowiedzialności. Jakoś to z siebie zrzucić. Móc sobie powiedzieć, że nie my winni, że winien kto inny. Zacieśnić krąg winowajców do grupy, od której można by się odżegnać. Więc rozglądamy się w przerażeniu za winowajcą. I tu zaczyna się tragedia<sup>18</sup>.

Następnie Skwarczyńska wskazuje, że winnym pogromu kieleckiego jest nie tylko „las”, również Milicja Obywatelska i „szary człowiek, na co dzień spokojny ślusarz czy sklepikarz” oraz milcząca inteligencja, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, by dojść do wniosku, że „nie ma przecięcia politycznego, społecznego, klasowego, kulturowego, które by zacieśniło winowajców do grupy jedynie odpowiedzialnej”. Literaturoznawczyni podkreśla też, że „dwie rzeczywistości ideowe [władza komunistyczna i Kościół – B.K.] doznały w tej sprawie straszliwej porażki”. W dalszej jednak części opublikowanego w „Tygodniku Powszechnym” eseju zajmuje się ona głównie powszechnymi – jej zdaniem – przypadkami ratowania Żydów w czasie wojny przez Polaków-chrześcijan, a zwłaszcza zakony i duchowieństwo. Prowadzi ją to do wniosku, że owe fakty trzeba nagłaśniać, gdyż „w ten sposób powiemy zagranicy, jakie jest istotne, niedawno czynem wypowiedziane stanowisko polskiej kultury katolickiej”. Skwarczyńskiej udało się zatem zdiagnozować podstawowy mechanizm obronny – zrzucanie winy na innych, dokonała jednak idealizacji środowiska, z którym sama się identyfikowała.

Odmienny charakter ma przejmujący reportaż Franciszka Gila *Powrót z Kielc*<sup>19</sup>. Nie jest on – jak chce Robert Kuśnierz<sup>20</sup> – próbą oskarżenia Kościoła i biskupa Kaczmarka, lecz osobistą relacją z miejsca zbrodni i oskarżeniem całego społeczeństwa:

Trudno było spojrzeć oskarżonym prosto w oczy. Mogli mieć pretensję o swą samotność na tej ławie. Mieli prawo żądać dostojnego towarzystwa senatów akademickich, mężów stanu, profesorów, studentów, polskich twórców „żydowskich ławek” i żydowskich twórców obcych naszej cywilizacji, czarnych, chasydzkich gett i żydowskich wyznawców hucpy. Oni to przecież byli ich nauczycielami, twórcami atmosfery, w której odczucie Żyda mogło krystalizować się tylko jako coś niższego, obcego i szkodliwego. Jako coś gadziego, pozaludzkiego<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> S. Skwarczyńska, *In tenebris lux*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 32.

<sup>19</sup> F. Gil, *Powrót z Kielc*, „Odrodzenie” 1946, nr 34.

<sup>20</sup> R. Kuśnierz, *Pogrom kielecki na łamach prasy w Polsce*, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, t. 2, red. L. Bukowski, A. Jankowski, J. Żaryn, Warszawa 2008, s. 150.

<sup>21</sup> F. Gil, *Powrót z Kielc*, cyt. za: *Przeciw antysemityzmowi 1936–2009*, t. 2, s. 112.

W okolicach roku 1948 problematyka pogromu kieleckiego zniknęła z dyskursu publicystycznego. Ewentualne wzmianki dotyczące wydarzeń kieleckich nie były przepuszczane przez cenzurę. Na następne, obszerne teksty prasowe im poświęcone trzeba było czekać aż trzydzieści trzy lata. W międzyczasie jednak pogrom kielecki po raz pierwszy wszedł w obręb zainteresowania prozy. W pochodzącej z 1965 r. mikropowieści *Ciosanie* Ryszarda Miernika pełni on rolę kody<sup>22</sup>.

Powieść opowiada losy Andrzeja Pałgana, młodego, urodzonego w 1927 r. chłopaka o pochodzeniu robotniczo-chłopskim. „Ojciec mój zaledwie umiał się podpisać. Matka ukończyła tylko trzy klasy. Nikt z naszej rodziny nie chodził do gimnazjum. Ja sam nigdy o nauce nie myślałem. Kończąc powszechniak próbowałem trochę stolarki, trochę ślusarki” – mówi pierwszoosobowy narrator (s. 12). Bohater trafia do szkolnej bursy w technikum mechanicznym, gdzie wciągnięty zostaje w konflikty związane z nową, kształtującą się dopiero rzeczywistością – przychodzi mu rozstrzygać ideowe dylematy. W pokoju mieszka razem z młodym ZWM-owcem – Zenonem Machajem z Kielc oraz byłym partyzantem, najpierw od „Narbutta”, potem „Ponurego” – Tadeuszem Kleszczynem. Pomiędzy tą dwójką toczy się „walka o duszę” Andrzeja, który dodatkowo uwikłany został w czasie okupacji, z jednej strony, w bierne współuczestnictwo w bratobójczym mordzie, dokonanym przez „reakcyjną partyzantkę” pod dowództwem właściciela miejscowego tartaku – dziedzica Feliksa Konicza (w utworze wspomina się też o mordzie NSZ na członkach PPR-AL w Pardołowie, s. 112), z drugiej zaś w uratowanie rosyjskiego partyzanta, późniejszego funkcjonariusza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa – kapitana Iwanowa. Pod koniec powieści Pałgan dokonuje wyboru. Staje się orędownikiem nowej rzeczywistości.

Obraz pogromu poprzedzony zostaje opisem czerwcowego referendum, które bohater nadzoruje w Rudawie. Pozytywne rezultaty postanawia uczcić razem z „całą paczką” w knajpie (s. 130). Z Rudawy zamiast do domu postanawia pojechać do Kielc, by odwiedzić dziewczynę – Annę, siostrę jego współlokatora z bursy, Zenona Machaja. Razem z Anną udają się na przechadzkę, jest upalny dzień. Nagle „w kierunku rzeczki Silnicy biegną ludzie. Kobiety gestykulują rękami, mężczyźni milcząc dotrzymują im kroku” (s. 133). Andrzej i Anna idą za tłumem i trafiają na

rozgrzane jak patelnia podwórko. Piętrowe rudery, puste okna i drzwi. W zielonej strudze tapła się pólnagi bachor. Przełazę przez niego dusząc się stęziałym między ścianami smrodem. W widocznej z daleka bramie jakaś szarpanina.

<sup>22</sup> Zob. R. Miernik, *Ciosanie*, Warszawa 1965 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem). Jest to drugi utwór kieleckiego pisarza, wydany po debiutanckim *Matole* z 1963 r. („Twórczość” 1963, nr 2, s. 9–47, w formie książkowej w roku następnym). Za zwrócenie uwagi na powieść Miernika bardzo dziękuję prof. Joannie Tokarskiej-Bakir.

- Niech młodzi dalej nie idą...
- Zatrzymujemy się zaskoczeni ostrzeżeniem. W szparze między drzwiami a futryną twarz starej kobiety.
- Dlaczego? – pytam zdziwiony.
- Nasi tam Żydów biją.
- Żydów?
- Kilka dni temu dziecko na macę porwali. Ledwie im spod szydła uciekło (s. 133–134).

Para jest świadkiem katowania przez tłum mężczyzny. Motłoch zmusza go do odmawiania pacierza. „Żyd wyciąga ręce, kurczy się, zwija. Pracowite obcasy, drągi i cełgi wbijają go w ziemię i jednocześnie ścierają w sadystycznym zapamiętaniu” (s. 134). Bohater karze uciekać Annie. Na podstawie rwanej narracji nie dowiadujemy się, co dzieje się z nim dalej.

Finalna scena *Ciosania* odbywa się w pociągu z Kielc, gdzie Andrzej dostrzega wskakującego Konicza – dziedzica, członka podziemia, główny „czarny charakter” w powieści. Kryje się za tym sugestia, że Konicz był jakoś odpowiedzialny za wydarzenia kieleckie. Ostatnie zdania niczego w tej kwestii nie wyjaśniają: „Z ordynarnym przekleństwem rzuciłem się na niego i w tej samej sekundzie przeszył mnie straszny, obezwładniający ból. Uderzyłem głową o stopień i straciłem przytomność” (s. 135). Mimo takiego otwartego zakończenia zapomniany tekst Miernika zasługuje na uwagę jako pierwsza, czysto literacka transpozycja pogromu z 4 lipca 1946 r. Nawiasem mówiąc, *Ciosanie* zawiera także odważny opis mitu żydowskiego złota oraz przejmowania przez Polaków żydowskiego mienia<sup>23</sup>.

Recenzenci zgodnie pominęli wątek pogromu, koncentrując się na stronie formalnej utworu – ukazaniu pełnej dramaturgii Kielecczyny czasów powojennych oraz wahaniach młodego bohatera, stojącego przed koniecznością wyboru między ojczyzną „pańską” a „chamską”<sup>24</sup>. Jedynie Janina Preger

<sup>23</sup> Na szczególną uwagę zasługuje fragment: „Na Kupieckiej większość żydowskich domów zajęli sklepikarze i kombinatorzy. Niektórzy z nich zdążyli już uruchomić »interes«. W oknach, w których przeglądały się miejscowe psy, powykładali różnoraki towar: stopy sztucznej biżuterii, guzików, chałat po rabinie z wywieszka »materiał na kostium«, kamizelki, spodnie, jarmułki, narzędzia fryzjerskie, lichtarze, buciki dziecięce – słowem, wszystko, czego szczuci psami Żydzi nie zdążyli zabrać, a co żandarmi pozostawili na żer małomiasteczkowym hienom. Po podwórkach wały się resztki Talmudów, ksiąg pisanych w języku hebrajskim. Katolicy palili nimi w piecach, robili z nich torebki na tytoń albo cieli w nieduże prostokąty i wieszali w wychodkach. Co sprytniejsi rzucili się pruć kominy, zrywać podłogi, penetrować piwnice i strychy. Oprócz szmacianego padła potrzebne im było »iwrejskie złoto«. W jednej z piwnic znaleziono Żyda z poderżniętym gardłem, gdzieś w kryjówce urządzonej między ścianami rozkładającego się trupa kobiety”; zob. tamże, s. 27–28.

<sup>24</sup> Zob. np. W. Szwedowicz, *Epopeja w mikropowieść zamieniona*, „Nowe Książki” 1966, nr 5, s. 282–283; J. Rohoziński, *Literatura i rzeczywistość*, „Kultura” 1966, nr 11, s. 8.



wspomniała mimochodem, że „edukacji moralnej [bohatera – B.K.] dopełnia wstrząs, doznany na widok pogromu Żydów na ulicach Kielc, dokąd wiejski chłopak przybył na spotkanie z »miejską panną«”<sup>25</sup>. Najwyraźniej to, co na fali odwilży mogło znaleźć się w beletrystyce, nie miało jednocześnie prawa zaistnieć w dyskursie publicystycznym.

## Okres drugi (1981–2015). Wokół tezy o prowokacji

Ponownym, właściwym otwarciem tematu okazał się artykuł Krystyny Kersten *Kielce – 4 lipca 1946 roku*, opublikowany w przedostatnim, przed zawieszeniem przez władze wydawania pisma w grudniu 1981 r., numerze „Tygodnika Solidarność”. Kersten rozpoczęła swoją opowieść od nakreślenia szerokich, politycznych okoliczności pogromu. Wskazała na napiętą atmosferę i doniosłą rolę odbytego właśnie referendum. Przywołała słowa Edwarda Osóbki-Morawskiego o odpowiedzialności, którą ponoszą „reakcyjne i klerykalne elementy”, wspomniała atak Gomułki na Mikołajczyka, obarczający PSL winą za pogrom (jako zemstą za przegrane referendum), a także – niejako z przeciwnej strony – opinię ambasadora USA Arthura Bliss Lane’a, że władza przygotowała pogrom, by wytworzyć niekomfortową dla opozycji sytuację i zatuszować sfałszowane głosowanie, czemu w sukurs poszła prasa emigracyjna. Następnie badaczka przechodzi do opisu przebiegu wypadków „na podstawie przewodu sądowego, ówczesnych urzędowych informacji oraz relacji składanych w tamtych dniach i po upływie trzydziestu kilku lat”<sup>26</sup>. Najbardziej charakterystyczną cechą jej narracji jest koncentrowanie się na politycznych okolicznościach zająć. O ofiarach napisze Kersten tylko: „Ofiarą rozwydrzonego tłumu padło 41 bestialsko zamordowanych ludzi. Zwykłych, prostych ludzi, którym udało się cało wyjść z wojennej zagłady”, podczas gdy nazwiska polityków i np. ks. Romana Zelka, który miał wyruszyć, by powstrzymać tłum, ale został zatrzymany przez żołnierzy, zostały wielokrotnie przywołane. We wnioskach Kersten zastosuje „retorykę *ignoramus*” i napisze: „Po 35 latach możemy powiedzieć, że jeśli ustalono czyje zbrodnicze plany kryły się za tragedią kielecką, pozostało to najpilniej strzeżoną tajemnicą”, a „[w]szystkie pytania, jakie już wówczas stawiano, pozostają bez odpowiedzi”<sup>27</sup>. W podsumowaniu stwierdza:

Od tamtych czasów dzieli nas ponad 35 lat. Wyrosły nowe pokolenia. Zniknęła niemal – całkowicie mniejszość żydowska poprzez kolejne fale emigracji oraz w procesie integracji ze społecznością polską. Wygasł też antysemityzm, choć

<sup>25</sup> J. Preger, *Proza nietypowa*, „Tygodnik Kulturalny” 1966, nr 7, s. 4.

<sup>26</sup> K. Kersten, *Kielce – 4 lipca 1946 roku*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 36, s. 8.

<sup>27</sup> Tamże, s. 9.

próbowano go sztucznie reanimować w 1956 r., w 1968 r., dziś także. Jątrząca i mająca dzielić społeczeństwo broń kieruje się nie przeciw Żydom, których jest tak niewiele, ale przede wszystkim przeciwko tym Polakom, którzy, nie ważne z jakich grup etnicznych się wywodzą – są przeciwnikami politycznymi<sup>28</sup>.

Innymi słowy, badaczka wyznaje „sterowaną koncepcję antysemityzmu” i sugeruje, że antysemityzm jest bronią, „sztucznie reanimowanym” fenomenem, z gruntu obcym społeczeństwu, stosowanym jedynie do rozgrywek politycznych władzy<sup>29</sup>.

W latach 80. reaktywuje się jednak koncepcje oparte na tezie o prowokacji. Skrajnym przykładem tego ujęcia są wszelkie, niekiedy karkołomne teorie spiskowe, by wspomnieć tę, która winą za pogrom obarcza samych Żydów (syjonistów), pragnących utworzenia państwa Izrael. W tym celu sprowokowali oni pogrom, który miał nasilić masową emigrację do Palestyny. Zastosował ją Józef Orlicki w swoich *Szkicach z dziejów stosunków polsko-żydowskich* (1983). Dowodził, że:

korzystać z tej tragedii odniósł jedynie syjonizm, bowiem po Kielcach znalazło się zagranicą, właśnie gnanych „strachem kieleckim”, bez mała 200 tys. Żydów, wyznaczonych przez syjonizm na „szturmową większość w Palestynie”. Ta ludzka masa, poprzez wtórną martyrologię, po obozach uchodźczych, niejako „po drodze” miała jeszcze zmiękczyć serca wielkich mocarstw, wymusić zgodę na utworzenie państwa żydowskiego. I cel ten – jak wiadomo – syjonizm osiągnął<sup>30</sup>.

Nieco inaczej „podszedł do tematu” dziennikarz Jerzy Sławomir Mac, wówczas zatrudniony w „Prawie i Życiu”, w artykule *Kto to zrobił*, napisanym dla białostockich „Kontrastów” (1986, nr 11). Opierając się na pokaźnej liczbie wywiadów z uczestnikami pogromu – reporter dotarł m.in. do Henryka Błaszczyka, od którego się to wszystko zaczęło – Mac przychyliła się do tezy o prowokacji. Później, już w latach 90., w czasie przesłuchania w ramach wznowionego śledztwa dotyczącego pogromu częściowo się z tego jednak wycofał, twierdząc, że „nie da się jednoznacznie potwierdzić ani obalić” wersji o prowokacji. „Mogło być również tak, że pogrom mógł zaistnieć bez żadnego przygotowania” – dodawał Mac<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> W latach 80. artykuł Kersten został też przywołany w ważnym filmie dokumentalnym *Świadkowie* (1986) Marcela Łozińskiego, opierającym się – zgodnie z tytułem – na relacjach świadków pogromu. Wypowiadają się „zwykli ludzie” – nauczycielka, pielęgniarka, była właścicielka piekarni, plastyk, inżynier, robotnik, fotograf, filolog, ksiądz, historyk, dziennikarz. W 1990 r. film otrzymał Nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Filmowego INPUT w Sztokholmie.

<sup>30</sup> J. Orlicki, *Szkice z dziejów stosunków polsko-żydowskich 1918–1949*, Szczecin 1983, s. 256.

<sup>31</sup> Zob. *Wokół pogromu kieleckiego*, [t. 1], s. 310–311.

Inną radykalną tezę jest ta o akcji likwidacyjnej, planowanej i zorganizowanej przez komunistów, którą przedstawił znany reportażysta Krzysztof Kąkolewski w mającej trzy wydania książce *Umarły cmentarz* (wyd. 1, 1996). W późniejszych edycjach (2002, 2006) reklamowana była przez wydawnictwo Von Borowiecky, zajmujące się m.in. drukowaniem antysemickich książek Stanisława Michalkiewicza, jako „najbardziej przemilczana książka ostatnich lat”, co sugeruje swoisty spisek, mający na celu zdyskredytowanie pracy Kąkolewskiego. Tymczasem *Umarły cmentarz* to kuriozalna, bałaganiarska, pełna niespecjalnie skrywanych obsesji narracja, oparta na wyraźnej tezie o prowokacji. Prowokacji, która jest celowo przemilczana. A oto powód:

Negowanie ludobójczego charakteru pogromu kieleckiego przez komunistycznych prawników i historyków w Polsce wynika z tego, iż nie mogą oni przyznać, że akcja przeciwko Żydom miała charakter policyjno-militarny i pod pewnymi względami podobna była do akcji (rewizji, wybiórki, selekcji, którym towarzyszyły zabijanie i rabunek), przeprowadzonych przez niemieckie służby porządkowe i SS<sup>32</sup>.

Zdaniem Kąkolewskiego: „W wypadku pogromu kieleckiego zagadnienie przemocy i zastraszenia informatorów splata się w niekonwencjonalny i nieznanym dotąd historykom sposób z zablokowaniem nie tylko wszelkich źródeł, ale i zakazem jakichkolwiek publikacji na temat tego, że pogrom miał w ogóle miejsce” (s. 15). Autor dostrzega liczne „analogie między spiskiem katyńskim a spiskiem w sprawie pogromu Żydów w Kielcach” (s. 14), gdyż „mechanizm przrzucania winy za Katyń z NKWD na Niemieckie Siły Zbrojne jest uderzająco zbieżny z tym, jaki zastosowano w przypadku pogromu” (s. 183), z tym zastrzeżeniem, że „pogrom kielecki uknuty był o co najmniej jeden stopień lepiej niż Katyń” (s. 186). W dodatku „pogrom Żydów w Kielcach wydarzył się w dniu, w którym przed Trybunałem Narodów w Norymberdze rozpoczęło się osądzanie Katynia” (s. 185) i miał na celu po prostu zagłuszenie procesu. Za ów „spisek” odpowiedzialne są, wedle Kąkolewskiego, tajne służby, które zorganizowały również pogrom na Słowacji w 1946 r. oraz pogromy w maju tego roku na Węgrzech (s. 45). Opierały one swoją działalność na wielu latach tradycji komunistycznego antysemityzmu oraz wypracowanej, budowanej na zмовie milczenia, metodzie, „w której brała udział tajna policja, propaganda i pseudohistoria” (s. 16).

„Zarówno w czasach carskich, jak i w okresie ZSRR tajne policje usiłowały skierować niezadowolenie społeczeństwa na tor odwetu nie na władzach, a na Żydach” (s. 59) – pisze reporter – w tym celu wykorzystując tzw. bandy

<sup>32</sup> K. Kąkolewski, *Umarły cmentarz. Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku*, Warszawa 1996 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem).

pozorowane. W przypadku Kielc, jak mówi „jeden z informatorów, nazwijmy go informatorem »8«”, było to przede wszystkim sześciu mężczyzn:

Wewnątrz gmachu strzelanina, krzyki przeraźliwe. Co pewien czas czterech, nie – prostuje – sześciu mężczyzn wyprowadza rannego Żyda i oddaje go w ręce bojówki ORMO-PPR, która przybyła z fabryki. Tych sześciu mężczyzn nigdy nie odzywa się ani słowem, nie prowokuje, nie zachęca do zabijania Żydów, tylko spełnia jakby mechanicznie swoją pracę zbrodniczą, będąc łącznikami między wnętrzem budynku, a rodzajem placyku czy skweru, gdzie operują. Ludzie ci, owych – czterech czy sześciu – mężczyzn, to niknie, to powraca z nowymi ofiarami. Kursując nieregularnie – czasem między ich pojawieniami się upływa dłuższy czas. Jednak zawsze są ci sami mężczyźni, których skład osobowy ani zachowanie nie zmienia się (s. 65).

Dalej Kąkolewski dodaje: „Nazwisko jednego z tych kryminalistów ustaliłem [...] jest przykładem przejścia grup przestępczych do elit władzy. Jest honorowym obywatelem niektórych miast w Niemczech Zachodnich. Bandyta i morderca »A«, poprzez zbrodnię polityczną w czasie pogromu, a być może jeszcze inne, wszedł do establishmentu politycznego” (s. 66). W wyreżyserowanym przez władze spektaklu brało jednak udział znacznie więcej osób:

Mimo zakończenia referendum, została w Kielcach grupa pracowników MBP, która – mówiąc ówczesnym językiem – „zabezpieczała je”. W przeddzień pogromu i rano w dniu pogromu, przybyły nowe grupy funkcjonariuszy MBP i Informacji WP. Część w mundurach stała wśród gapiów i wznosiła okrzyki antysemitki, zachęcając otoczenie do ich podchwytywania. Inni występowali w cywilu, też wmieszani w tłum. Wiadomo o co najmniej dwu kobietach przybyłych z Warszawy. Jedna prowokowała na mostku na ulicy Sienkiewicza – między innymi fryzjera Tadeusza Szczęśniaka, co zakończyło się jego aresztowaniem. Druga złożyła wniosek w Urzędzie do spraw Kombatantów, występując o prawa kombatankie, wśród swoich zasług podała „pracę operacyjną w czasie pogromu w Kielcach”. Przypuszcza się, że odgrywała ona rolę jednej z „rozhisteryzowanych kobiet”. Osobni funkcjonariusze wmieszali się w zgromadzenie gapiów, zaopatrzeni w kredę. Nieznacznie robili oni znaki na plecach osób przyglądających się pogromowi, natomiast inni funkcjonariusze penetrowali zgromadzenie, wyłapując oznaczone kredą osoby i prowadząc je do aresztu WUBP (s. 71).

W „spisku” wzięły też udział ustalone z nazwiska osoby związane z „nowym reżimem, które wmieszaly się w tłum ubrane w battle-dressy brytyjskie, jakie nosili żołnierze II Korpusu. Nazwiska te są w naszej dyspozycji na żądanie, ponieważ stały one lub kręciły się wśród gapiów, przeważnie wzdłuż ulicy Sienkiewicza” (s. 71–72). Do grupy „głównych prowokatorów” należeli z kolei – częściowo mimowolnie – przebywający od 1 lipca w rękach sił bezpieczeństwa Henryk Błaszczyk (s. 73), wraz ze swym ojcem i przyrodnim bratem

Andrzejem, a także ich bezpośredni sąsiedzi Pasowski i Dygnarowicz (s. 81). Ewentualnym świadkom antysemickich zachowań tłumu nie można ufać,

bo: dopuszczono [ich] w ogóle do zbiegowiska – co było wydarzeniem bez precedensu aż do 1956 roku; zgłosili się dobrowolnie na świadków i nie wiemy kto im tam pozwolił być, a raczej kto ich wysłał, by tworzyli tłum, wznosili okrzyki lub – jeśli zajdzie potrzeba – dopuszczali się zbrodniczych czynów (s. 140).

Co się zaś tyczy wyroku na sprawcach, „głównym argumentem znoszącym jakąkolwiek wartość procesu, jako prawnego oraz zapadłych na nim wyroków jest fakt, że ani jedna osoba, skazana w tym procesie, nie była winna mordowania Żydów” (s. 158).

Przy okazji cytowanych fragmentów ujawnia się kolejna cecha narracji *Umarłego cmentarza*. Kąkolewski nieustannie posługuje się budującymi atmosferę zagrożenia niedopowiedzeniami oraz anonimowymi, nieprzedstawianymi czytelnikowi z imienia i nazwiska informatorami, których personalia chroni przed rzekomym niebezpieczeństwem ze strony wciąż aktywnych środowisk komunistycznych (s. 99). Za obsesyjnie wręcz podtrzymywaną tezę stoją rozmaite, tekstowe strategie „tłumienia” winy lokalnej ludności (sam Kąkolewski w latach 1945–1948 mieszkał w Kielcach; s. 62, 165), bierności Kościoła<sup>33</sup> lub antysemityzmu podziemia antykomunistycznego. Jeśli nawet zdarzały się w tych środowiskach akty przeciwko Żydom były one, zdaniem reportera, wymierzone we władze, a nie w Żydów samych, bowiem „[w]iększość kielczan nie orientowała się w tym podziale”, widząc w domu przy ulicy Planty „jeszcze jeden z domów rządowych, gdzie kwaterowało wojsko i mieściły się różne szczeble Urzędu Bezpieczeństwa” (s. 62). Z kolei w przypadku aktów antysemityzmu w podziemiu „byli to przeważnie »wyciągnięci z dołów« lumpenproletariusze – częściej nawet wiejscy, niż miejscy – posiadający wykształcenie podstawowe lub mniej niż podstawowe” (s. 51). A zatem „światowe społeczeństwo żydowskie powinno przeprosić Polaków za to, że w większości bez zastrzeżeń przyjęło wersję propagandową opracowaną przez komunistów dopuszczając się na całym świecie defamacji Polaków” (s. 179). Z dokładniej tą samą, zrzucającą winy na „niziny społeczne” oraz „światowe żydostwo”, retoryką zetkniemy się później przy okazji prób usprawiedliwiania mordu w Jedwabnem. Wszelkie

<sup>33</sup> W przypadku postawy Kościoła całość winy – zdaniem Kąkolewskiego – spada na władze: „Zwykła wymiana listów i telefonów między komunistycznym dygnitarzem a biskupstwem zawiera ogromny dramat, ponieważ jest ona częścią przygotowanej przez komunistów propagandowej wersji wydarzeń. Iwańczyk zażądał od biskupstwa kieleckiego, aby potępiło wiernych, niewinnych krwi żydowskiej. Jakiegokolwiek wyjście z tej sytuacji, w której postawił Kościół prowokator, musiało być klęską Kościoła. Albo musiałyby on potępić niewinnych, albo być oskarżony przez komunistów o to, że nie potępił winnych zbrodni na Żydach”; tamże, s. 115.

próby podjęcia dyskusji z takim stanowiskiem automatycznie skazane są na oskarżenie o współudział w spisku.

Wykładni wskazującej na prowokację pozostanie również wierny Iwo Cyprian Pogonowski, publicysta mieszkający od lat 50. w USA. W licznych tekstach i wystąpieniach, np. książce *Jews in Poland. A Documentary History* (1993) czy programie *Tło historyczne pogromu kieleckiego*, wyemitowanym przez telewizję Trwam (2008), twierdzi on, że „upiorny pogrom kielecki służył Sowietom do wywarcia nacisku na Żydów, by opuścili Polskę”<sup>34</sup>.

Tezy Orlickiego, Kąkolewskiego i Pogonowskiego stanowią jakby przedłużenie narracji emigracyjnej książki *Poland, Communism, Nationalism, Anti-Semitism* Michała Chęcińskiego z 1982 r. (a także prasy konspiracyjnej i emigracyjnej z lat 40.)<sup>35</sup>, w której autor na podstawie przeprowadzonych wywiadów wysuwa tezę, że pogrom był przygotowany przez radzieckiego oficera NKWD – Michaiła Aleksandrowicza Diomina (Demina), „jako pretekst do zacieśnienia kontroli radzieckiej nad polskim aparatem bezpieczeństwa przez zademonstrowanie, że Polacy, nawet komuniści, nie są w stanie sami utrzymać prawa i porządku”<sup>36</sup>.

W trybie aprobatywnym odwołuje się do narracji Chęcińskiego – podobnie jak do Jerzego Roberta Nowaka (s. 45) czy dowodów na odgórne sterowanie pogromem, które dał „znany pomocnik gettu warszawskiemu i przyjaciel Żydów w okresie holocaustu” Tadeusz Bednarczyk (s. 81) – Krzysztof Kąkolewski<sup>37</sup>, pisząc:

Jak dotąd największe zasługi dla wyświecenia przyczyn i przebiegu pogromu poniósł Michael Chęciński (vel Michał Chęciński), były major Informacji

<sup>34</sup> I.C. Pogonowski, *Jews in Poland. A Documentary History. The Rise of Jews as a Nation from Congressus Judaicus in Poland to the Knesset in Israel*, New York 1993, s. 159 (przeł. B.K.).

<sup>35</sup> W WiN-owskim „Honorze i Ojczyźnie” przeczytać można było np.: „Pogrom Żydów. Ani pierwszy wypadek, ani odosobniony. Po prostu jeszcze jedno – i nie ludźmi się – nie ostatnie ogniwo w łańcuchu zbrodni Bezpieczeństwa. Bo Kielce to typowa prowokacja”; zob. *Kielce*, „Honor i Ojczyzna” 1946, nr 8 (sierpień). Z kolei artykułowi w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” Adam Pragier nadał wszystko mówiący tytuł *Pogrom w Kielcach wyraźną prowokacją* („Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 13 VII 1946).

<sup>36</sup> M. Chęciński, *Poland, Communism, Nationalism, Anti-Semitism*, New York 1982, s. 31 (przeł. B.K.).

<sup>37</sup> Nawiasem mówiąc, Kąkolewski generalnie krytycznie ocenia historiografię na temat pogromu, pisząc, że historycy „[w]ykazali szczególną bezsilność traktując metodami klasycznymi wielopiętrową prowokację, mistyfikację i zbrodnię, której cel był utajniony nawet dla samych wykonawców, a w której mieszały się interesy tak różnych sił jak: wrogo nastawionych do aliantów, przede wszystkim Anglii, nie dopuszczającej do Palestyny tych Żydów, którzy chcieli tam się osiedlić, jak i Stalina, który Żydów chciał się pozbyć. Badacze ci, podchodząc – jak już powiedziałem – metodami klasycznymi, nie są w stanie odpowiedzieć na żadne z ważnych pytań, które stawia się historykom”; tegoż, *Umarły cmentarz...*, s. 138.

Wojskowej PRL, zwolniony w ramach tzw. odżydzenia tych służb w latach 60. Później został zmuszony czy tylko zachęcony do emigracji. Człowiek ten nie tylko doznał na własnej skórze obłędu antysemitckiego komunistów, ale także jako oficer służb specjalnych był wtajemniczony w mechanizmy ich działania (s. 74).

Generalnie interpretacja pogromu obarczająca komunistów całą winą wiodła (wiedzie?) prym w kręgach emigracyjnych. Spotkać się z nią można np. u Arthura Bliss Lane'a (*Widziałem Polskę zdradzoną*, Warszawa 1984) czy Michała Borwicza (referat wygłoszony na konferencji w Oxfordzie organizowanej 17–21 września 1984 r.).

Pod koniec lat 80. motyw pogromu kieleckiego zagościł również w prozie literackiej. Pierwszą, która go szerzej wykorzystwała, była Maria Nurowska w powieści *Postscriptum* (1989). Opowiada ona losy Anny Łazarskiej – w rzeczywistości Żydówki Miriam, córki muzyka Samuela Zarga – która jako jednoroczne dziecko została przerzucona przez mur getta, odnaleziona przez Polaka Witolda Łazarskiego i wychowana przez niego jako córka. Narratorem *Postscriptum* jest Hans Benek, korespondent niemieckiej gazety, który przedstawia nam dzieje Anny. Całość realizuje strategię quasi-dokumentarną. Stanowi, stylizowany na sylwę, zbiór dokumentów i relacji, opatrzonych komentarzami pokroju: „nagranie dokonane 20 grudnia 1981 roku. Łazarska nie wiedziała, że jest nagrywana” (s. 7) czy „z zapisków Anny Łazarskiej” (s. 8). W *Postscriptum* materia literacka nie stanowi zatem wartości samoistnej, potrzebuje uwierzytelnienia w postaci sygnałów faktyczności<sup>38</sup>. Dopiero z ich przemieszania wyłania się opowieść o nieszczęśliwej kobiecie, która wychowana została przez Polaka niemogącego się zdobyć na powiedzenie o niej „moja córka” (s. 20), w swoich zapiskach nazywającego ją zwykle „małą Żydówką” (s. 36, 60 i in.).

Interesujący mnie motyw pogromu kieleckiego pełni w fabule funkcję poboczną. Ocalona z warszawskiego getta Łazarska przez pewien czas mieszka wraz z przybranym ojcem w mieście jego byłej żony – Ireny. Na kwestię narratora („Mówiła pani, że jakiś czas mieszkaliście w K. To trudne dla Żydów miasto”) bohaterka odpowiada: „Myślę, że to miasto trudne dla wszystkich, dla Polaków także. Co do tamtych wydarzeń, byłam wtedy mała. Wydaje mi się, że coś zapamiętałam. Jakies powiedzenie: »i tak leciały te rozkudłane Żydowice«. To zdanie gdzieś we mnie utkwilo” (s. 49). Dalej poznamy opowieść naocznego świadka wydarzeń, stróża w domu Łazarskich, pana Brzózki:

Patrzę, biegną ulicą dwa Żydki, jeden w takich drucianych okularach i w tej swojej czarnej mycce. Wystraszone toto, to ja krzyczę: – „Żydy, Żydy, tutaj do bramy”, ale chyba jeszcze większego dostali pietra, bo tylko im nogi migały.

<sup>38</sup> Szerzej piszę o tym w książce *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Kraków 2013, s. 72–75.

No i dopadli ich ludzie, mokra plama została. Na drugi dzień te okularki znalazłem, całe były... (s. 49).

Z wprowadzonego do narracji dziennika W.Ł., ojca bohaterki, poznajemy dalsze szczegóły: „No cóż, to, co miało miejsce 4 lipca, da się określić tylko jednym słowem: prowokacja. Tylko czyja? Zbyt wiele nitek i nie wiadomo, która z jakiego kłębka. Z drugiej strony, trzeba suchego drewna, żeby tak wysoko zapłonął stos. Wśród ofiar są także dzieci. Czegóż nauczyli mnie Niemcy, czegoż uczę się teraz od Polaków?” (s. 67). Wśród jego dokumentów dziennikarz-narrator znalazł też „spisaną z taśmy rozmowę jej ojca z nieznanymi ludźmi. Do czego miała mu posłużyć? Kim był jego rozmówca? Wariatem? Zwyczajnym świadkiem? Uważać go za *vox populi*? Przedstawiam ją państwu bez skrótów, mimo że nie ma ona bezpośredniego związku z bohaterką, o tyle może tylko, że jako córka Łazarskiego mogła uniknąć swojego losu” (s. 67).

Tu następuje kilkunastostronicowa, pełna dygresji relacja anonimowego mężczyzny z zajęć, poprzedzona opisem społecznej struktury miasta K., składającego się ze świeżo wzbogaconego drobnomieszczaństwa, które wykupiło „za bezcen mienie żydowskie” (s. 70) oraz byłych partyzantów, bowiem „K. było twierdzą akowską”. Dowiadujemy się, że wydarzenia pogromowe „to był motyw ludowy” (s. 72) wyrosły z zawiści do Żydów, „biedota, drobny kupiec, inteligent. Trzeba wziąć poprawkę na to wszystko, tradycyjny antysemityzm chłopstwa, które masowo napływa” (s. 75). Wydarzenia rozpoczęły się następująco: „Poszedłem do szkoły i mi mówili, że Antek Wawrzek był brany na macę” (s. 81). Takich chłopców było więcej, Henio Błaszczuk w powieści Nurowskiej się bowiem cudownie rozmnaża:

Wilczkowski przyznał się, jak było. On i kilku innych chłopców jakieś dziesięć dni przed wydarzeniami byli wzięci przez kogoś do jakiegoś mieszkania. Nie wie, gdzie, nie wie, przez kogo. To był ośmioletni chłopiec, zdajmy sobie z tego sprawę. No, to było. Bity po buzi, tłuczony po tyłku, było potem sporo śladów. Przez jakieś dziesięć dni, może dwa tygodnie. On był wzięty i tłuczony. Pod koniec tej imprezy powiedziano: – Teraz słuchaj, gówniarzu, ty byłeś przez Żydów w Poaleju na Plantach obracany w beczce z gwoździemi na macę i stąd masz te krwawe ślady na ciele. Jak wrócisz do domu i powiesz inaczej, to my cię, gówniarzu, znajdziemy i zatłuczemy na śmierć. Śmierci się boi każdy, więc dziecko też się boi. I takich chłopaków może dziesięciu, może dwudziestu i więcej, nikt nie jest w stanie policzyć, bo nikt się nie przyznał (s. 82).

Sam pogrom poznajemy głównie (bohater obserwował zajścia z drugiej strony rzeki) oczami ojca rozmówcy, porucznika straży pożarnej, który, wezwany przez UB do rozpadzenia zamieszek, podczas podłączania motopompy do rzeki został z załogą wzięty za Żyda i napadnięty przez tłum. We wszystko wmieszało się „wojsko-niewojsko” i oddział milicji. Dominuje uczucie zamieszania



i powszechnego chaosu – „to się dzieje strasznie szybko, ja to powoli mówię, ale to się dzieje, tu wałą, tu coś się dzieje” (s. 80). Nie dowiadujemy się, kto naprawdę stał za wydarzeniami.

Wątek pogromu kieleckiego w powieści dostrzegła krytyka, podkreślając, że jest to pierwszy w polskiej prozie literackiej opis tych zdarzeń<sup>39</sup>, co jak wiemy mijają się z prawdą, *Ciosanie* Miernika ukazało się bowiem 24 lata wcześniej.

### Okres drugi (1981–2015). Po 1989 r.

Dopiero od schyłku lat 80., wraz z otwarciem archiwów MSW i Archiwum Państwowego w Kielcach, tekstów systematycznie przybywa, ze szczególnym nasileniem w roku 1992, a następnie 2006, przy okazji sześćdziesiątej rocznicy pogromu. Opublikowano wtedy m.in. obszerny esej Adama Michnika *Pogrom kielecki. Dwa rachunki sumienia* w „Gazecie Wyborczej” oraz duży tom *Wokół pogromu kieleckiego*, wydany przez IPN.

Niezwykle owocny dla dyskursu kieleckiego okazał się rok 1992. Wydano wówczas cztery istotne dla tematu książki. Jako pierwszy wymienię tom w opracowaniu Stanisława Meduckiego i Zenona Wrony pt. *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*<sup>40</sup>. Był on właściwie pracą źródłową, przedrukowano w niej przede wszystkim akta procesowe. Druga z nich, *Zabić Żyda! Kulisy i tajemnice pogromu kieleckiego 1946* Tadeusza Wiącka (Kraków 1992), to także swego rodzaju opracowanie źródłowe, składające się z kalendarium, dokumentów, publikowanych wcześniej artykułów prasowych oraz nieogłaszanych wcześniej wspomnień świadków. Wyłania się z nich jednak (selekcja jest również interpretacją!) obraz pogromu jako wydarzenia z premedytacją wyciszzonego, sterowanego przez władze, prawdopodobnie również stroną radziecką.

Do tematu pogromu wróciła również Krystyna Kersten. W głośnej pracy *Polacy, Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–68*<sup>41</sup> zamieściła obszerny, ponad pięćdziesięciostronicowy szkic zatytułowany: *Pogrom Żydów w Kielcach – znaki zapytania*. Badaczka rozpoczęła swój wywód od ważnego stwierdzenia, że

<sup>39</sup> Podkreślają to w swoich recenzjach np. Krzysztof Pysiak i Ryszard Bednarczyk; zob. K. Pysiak, *Stany bliskie dewiacji*, „Polityka” 1989, nr 43, s. 9; R. Bednarczyk, *Powrót do muru straceń*, „Życie Literackie” 1989, nr 34, s. 10.

<sup>40</sup> Zob. *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, t. 1: *Akta procesów uczestników wydarzeń oraz funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego*, oprac. S. Meducki, Z. Wrona, Kielce 1992. Dwa lata później ukazał się również drugi tom tej pracy.

<sup>41</sup> K. Kersten, *Polacy Żydzi, komunizm. Anatomia półprawd 1939–68*, Warszawa 1992 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem).

przede wszystkim Polacy muszą sobie powiedzieć, jak i dlaczego doszło do erupcji gwałtu i bestialstwa, ujawnionych w Kielcach owego lipcowego dnia. Aby tak się stało, potrzebne jest szerokie, panoramiczne podejście, obejmujące psychologię indywidualną i zbiorową, sferę kulturową i polityczną, wzajemne powiązania tych dziedzin i ich znaczenie wśród czynników sprawczych pogromu kieleckiego (s. 89).

Zgodnie z tą dyrektywą Kersten próbuje nakreślić szerokie tło wydarzeń, wskazuje również na obecność rozmaitych mitów, zakłócających obraz: „Mit czarny, głoszący, że większość Żydów to UB a większość UB to Żydzi, sprzężony jest tu z mitem jasnym, ukazującym Polaków jako naród, który Żydów ratował, na swoje zresztą nieszczęście” (s. 93), „Mit AK-morderców Żydów stanowił odpowiednik mitu Żydów w UB-morderców Polaków” (s. 106).

Badaczka próbuje zachować arystotelejski „złoty środek”. Z jednej strony podkreśla, że „niepodważalne przeto jest stwierdzenie, że pogrom kielecki, bez względu na to, jaki był jego mechanizm, stanowił wierzchołek góry lodowej, której podstawę tworzyła atmosfera społeczna wokół powracających czy wychodzących z ukrycia Żydów, usiłujących na ruinach odbudować swoje życie”, co wyraźnie wskazuje na to, że „pogrom kielecki mógł rozpaść się żywiołowo, bez czyjejkolwiek inspiracji, jako zbiorowa psychoza, pobudzona poruszeniem pokładów agresji historyjką o przetrzymywaniu przez Żydów, którą wymyślił dziewięcioletni chłopiec, bojąc się lania” (s. 117–118). Z drugiej, jej zdaniem, „hipoteza o wyłącznie żywiołowym mechanizmie pogromu budzi poważne wątpliwości” (s. 118). Nie da się jednak, z braku źródeł, „rozstrzygnąć sprawy obecności prowokacji w mechanizmie kieleckiego pogromu” (s. 121). Jednocześnie Kersten kategorycznie stwierdza, że „[n]ikt zaś z ludzi myślących i znających przebieg wydarzeń, choćby pobieżnie, nie będzie dziś twierdził, że Żydów w Kielcach bestialsko mordowali funkcjonariusze UBP albo agenci radzieccy przebierani za ślusarzy, szewców, fryzjerów, woźnych magistrackich czy piekarzy” (s. 115), co jawnie zrywa z koncepcją spiskową, np. wysnutą przez Kąkolewskiego. Ostatecznie badaczka pozostawia otwartą furtkę dla hipotezy „o komunistycznej prowokacji, ze świadomością, że jest to nadal hipoteza słaba” (s. 129), przyznając w interesującej, „balistycznej” metaforze, że „spłonka prowokacji – przyjmując, że pogrom był sprowokowany – mogła zadziałać, albowiem istniał gotowy materiał wybuchowy, społeczny dynamit” (s. 130), a więc antyżydowska postawa ludności, na którą składały się m.in. „przedwojenny agresywny antysemityzm obozu narodowego, stereotypy wyrosłe z podłoża ekonomicznego, motyw żydokomuny i pewne wątki tradycji chrześcijańskiej” (s. 132).

Niewątpliwie najważniejszą z wydanych w 1992 r. książek pozostaje monografia Bożeny Szaynok *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946* (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem), która stanie się kanoniczną, historyczną

interpretacją pogromu, silnie zanurzoną w faktografii. Autorka ma świadomość, że jej praca „[s]tanowi tylko opis problematyki historyczno-politycznej związanej z pogromem” (s. 110), w dodatku „jesteśmy na początku drogi prowadzącej do poznania i zrozumienia powojennej historii polsko-żydowskich uwikłań” (s. 19). Z całym dobrodziejstwem, ale i obiektywizującym przekleństwem historycznego inwentarza, na bazie szerokiej kwerendy archiwalnej, Szaynok dokonuje skrupulatnej rekonstrukcji wydarzeń, unikając stawiania kontrowersyjnych pytań. Jak sama przyznała w czasie swojego referatu, w jej książce nie ma antysemityzmu<sup>42</sup>.

Po nakreśleniu ogólnej sytuacji politycznej w Kielcach lat 1945–1946, autorka przedstawia opis wydarzeń 4 lipca 1946 r. na ul. Planty, gdzie pogrom „trwał od godziny 10.00 rano. Zakończył się między godziną 16.00 a 17.00” (s. 56), dzieląc go na etapy („chwilowe uspokojenie sytuacji około godziny 12 przerwało nadejście robotników z Huty Ludwików”; s. 51). Uwzględnia również zabójstwo Reginy i Abrama Fiszów, którego dokonano poza granicami miasta, jak również tzw. akcje pociągowe, w których według CKŻP zginęło 30 Żydów (s. 60). Badaczka omawia również sytuację w Kielcach po pogromie, pogrzeby ofiar oraz procesy sprawców. We wnioskach napisze:

Przedstawiona wersja wydarzeń oraz skutki pogromu pozwalają na przyjęcie tezy, że zniknięcie małego Błaszczyka nie było przygotowane wcześniej, a wywołanie pogromu było związane z niezależnymi od siebie działaniami wojska, milicji i Urzędu Bezpieczeństwa. Uważam, że dowódcy, kierownicy wspomnianych sił zdawali sobie sprawę z antyżydowskich nastrojów wzmocnionych napiętą sytuacją polityczną po referendum. Wydaje się, że antysemickie zachowania szeregowych milicjantów i żołnierzy zostały w pełni wykorzystane. Nie można jednak jednoznacznie stwierdzić, czy tylko w Kielcach zapadały decyzje związane z działaniami MO, WUBP i wojska. Mimo dotarcia do większości źródeł archiwalnych w Polsce na temat pogromu w dalszym ciągu liczne fakty pozostają niewyjaśnione (s. 109–110).

Interesującą próbą poradzenia sobie z wydarzeniami pogromu jest *Żyd w zielonym kapeluszu* Jerzego Daniela<sup>43</sup>. Książka kieleckiego dziennikarza stanowi oparty na autorskich rozmowach, na poły zbeletryzowany, zmierzający do moralnej oceny postaw reporterski zapis wydarzeń, lokujący się na pograniczu historiografii i literatury. Rozpoczyna się od obszernej relacji Frani Kahn, mieszkanki domu przy ul. Planty 7, która w pogromie straciła swojego wuja.

<sup>42</sup> Mowa o referacie pt. *Najnowsze ustalenia badawcze dotyczące pogromu kieleckiego*, wygłoszonym w trakcie konferencji *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, zorganizowanej w Warszawie 10 VI 2015 r. przez IH UW i MHŻP POLIN.

<sup>43</sup> J. Daniel, *Żyd w zielonym kapeluszu. Rzecz o kieleckim pogromie 4 lipca 1946*, Kielce 1996 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem).

Daniel nie szuka usprawiedliwienia dla tłumu ludzi w mieście, „w którym zostało zawieszono piąte przykazanie” (s. 17), ani dla Henryka Błaszczyka, z którym od lat prowadzi rozmowę. Pogromców gnała „przede wszystkim ciekawość, zapowiedź widowiska, bo czy już wtedy biegli z postanowieniem zabijania, nawet jeśli wielu z nich niosło w sobie narastające wzburzenie rodzące chęć odwetu” (s. 16), Henio zaś „potwierdza, iż przed żydowskim domem na Plantach dopuścił się oskarżenia nieznanego i niewinnego człowieka tylko dlatego, że rzucił mu się w oczy jego kapelusz” (s. 21). Cały zatem pogrom „zrodził się z porwania, którego nie było, bowiem istniało jedynie w łgarstwie pewnego ośmioletniego urwisa” (s. 29), a „raz puszczonej plotki nie dało się powstrzymać. Toczyła się po mieście jak śniegowa kula – coraz większa i groźniejsza” (s. 30).

Pod względem formy *Żyd w zielonym kapeluszu* jest innowacyjny. Interesująco wykorzystuje chwyt klasycznej tragedii i rolę fatum („Akcja więc toczyć się będzie w linearnym dążeniu do finału, jej biegu nie przetną ani nie odwrócą żadne usiłowania, a tylko potęgować będą groźbę nieuchronności, przeznaczenia”; s. 37). Miejscami narracja ociera się jednak o kicz („Na ulice miasta zstąpi anioł gwałtownej śmierci. Przejmą je w swe władanie mroczne moce, które odbiorą ludziom zdolność rozróżniania co dobre, co złe”; s. 12). Daniel nie stroni również od powtarzania opinii już znanych, np. tej o wszechobecnym chaosie decyzyjnym. Mimo wszystko ta mało znana książka zasługuje na uwagę. Pokazuje, że najważniejsze są w tym wszystkim ofiary, ci, którzy w Kielcach „zatrzymali się na chwilę, zostali zatrzymani na zawsze” (s. 52). Nie jest przy tym istotne, czy za wydarzeniami skrywa się prowokacja, ponieważ „jeśli ten spektakl miał swego autora oraz reżysera – postaci nie tylko pierwszego planu, ale też i statyści, z nadzwyczajną gorliwością odegrają swoje role” (s. 37). Jak pisze Daniel:

Magiczna formuła prowokacji nie zdejmie odium winy z tych, którzy z własnej woli, przez nikogo nie przymuszani do zabijania, sięgali po kamień, łom, sztachtetę Kim byli uczestnicy zbiorowego mordy? Zapewne dobrymi mężami i troskliwymi ojcami, zwykłymi, przyzwoitymi ludźmi, chrześcijanami. To się stało w Kielcach, przy udziale mieszkańców miasta. I pozostało cząstką jego dziedzictwa (s. 107).

Niewiele nowych elementów wnoszą natomiast kolejne opowieści o pogromie – *Pytania nad pogromem kieleckim* księdza Jana Śledzianowskiego<sup>44</sup> oraz fragmenty książki *Żydzi i Polacy 1918–1955* Marka J. Chodakiewicza<sup>45</sup>. Obie

<sup>44</sup> J. Śledzianowski, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Kielce 1998 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem).

<sup>45</sup> M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie, zagłada, komunizm*, Warszawa 2000.

ukazały się już po ogłoszeniu w październiku 1997 r. wyników śledztwa Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu. Komisja wniosowała o oskarżenie kilku osób, którym zarzucała niedopełnienie obowiązków, przekroczenie uprawnień bądź naruszenie prawa (współsprawstwo, podżeganie). Końcowy raport ze śledztwa stwierdzał jednak, że nie można potwierdzić ani wykluczyć tezy, że pogrom był prowokacją<sup>46</sup>.

Ksiądz Śledzianowski już na wstępie deklaruje, że jego książka stanowi odpowiedź na ukazujące się „w prasie za oceanem [...] liczne ataki na naród polski, a w szczególności na Armię Krajową i Kościół katolicki” (s. 8). Podobnie jak wielu przed nim, ksiądz Śledzianowski neguje obecność w Kielcach antysemityzmu i nazywa mord politycznym, a nie etnicznym czy rasowym (s. 206). Jak mówi:

Słuszne są słowa E. Wiesela, wypowiedziane 7 lipca 1946 r., że „wszędzie są ludzie łagodnego serca i brutalni, ludzie hojni i mordercy”. I ci pierwsi – łagodnego serca i hojni (nie ulega najmniejszej wątpliwości) byli w czas pogromu w Kielcach w przytłaczającej większości. Byli też nieliczni brutalni i mordercy. Jednak byli to ludzie uformowani w duchu internacjonalizmu proletariackiego. Dla których godność człowieka i jego życie nic nie znaczyły, w myśl radzieckiego hasła: „jednostka bzdurą, jednostka – zero!” (s. 112–113).

Apologetyczny biograf biskupa Kaczmarka<sup>47</sup> buduje obraz, w którym „Polacy z Żydami żyli w najlepszej symbiozie przez całe stulecia [...]. Dlatego tu, w Rzeczypospolitej było ich najwięcej, i tu było im najlepiej, aż do upadku Polski” (s. 201–202). Wyraźnie faworyzuje też tzw. raport biskupa o pogromie kieleckim przekazany ambasadorowi USA w Warszawie Arthurowi Bliss Lane’owi z datą 1 września 1946 r., dzięki któremu „jeszcze głębiej możemy wnikać w mechanizmy dobrze zaplanowanej zbrodni” (s. 26). Całkowicie rozgrzesza też własne środowisko, pisząc, że „kieleckie duchowieństwo oszczerczo oskarżane o podsycanie »nastrojów pogromowych« (patrz: Rezolucja PPR i PPS z 7 VII 1946 r.) przeciwnie, oddziaływało na całą Polskę w duchu wzajemnego poszanowania i zgody, opartej na Bożym przykazaniu miłości bliźniego” (s. 166). Zapewne dlatego biskup Kaczmarek – jak chciałoby się złośliwie dodać – pisał w swoim raporcie, że „Żydów jest pełno w ministerstwach, na placówkach zagranicznych, w fabrykach, urzędach, w wojsku i to wszędzie na stanowiskach głównych, zasadniczych i kierowniczych” i dlatego „sami Żydzi ponoszą lwią część odpowiedzialności za nienawiść, jaka ich otacza”<sup>48</sup>.

<sup>46</sup> Raport został opublikowany: Z. Mielecki, *Raport Głównej Komisji BZpNP-IPN o wyniku śledztwa w sprawie wydarzeń kieleckich (4 VII 1946 r.)*, Warszawa 1997.

<sup>47</sup> Zob. ks. J. Śledzianowski, *Ksiądz Czesław Kaczmarek – biskup kielecki 1895–1963*, Kielce 1991 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem).

<sup>48</sup> *Zajścia kieleckie z dnia 4 lipca 1946 r.*, cyt. za: *Wokół pogromu kieleckiego*, [t. 1], s. 186–187.

Na pozór obiektywna narracja *Pytań nad pogromem kieleckim*, w których autor odzęgtuje się np. od tezy Polskiego Towarzystwa Historycznego w Chicago, mówiącej o tym, że pogrom był zainscenizowany, nie zginął żaden Żyd, a w trumnach w czasie pogrzebu niesiono kamienie (s. 136–140), jednocześnie przemycza takie wypowiedzi: „gdy Żydzi postawieni na wysokich stanowiskach w UB i w rządzie maskowali sprawców pogromu, nic dziwnego, że po mieście rozchodziła się szeptana w tajemnicy wieść, że to sami Żydzi z UB zorganizowali pogrom przede wszystkim na repatriantach z ZSRR, aby osiągnąć jakiś nadrzędny cel” (s. 191). Podobnie jak Kąkolewski, ks. Śledzianowski odwołuje się także do anonimowego informatora, który „powiedział 4 marca 1993 r.”, że pogrom „powstał w zamysle samego Stalina” (s. 201).

Większej uwagi nie wymaga wydana przez Frondę książka Marka J. Chodakiewicza *Żydzi i Polacy 1918–1955*. Pogromowi kieleckiemu poświęcony został fragment podrozdziału *Żydowskie ofiary*. Rozpoczyna się on od słów: „Musimy mieć świadomość, że nie tylko Polacy cierpieli z rąk UB”<sup>49</sup>, co wystarczy za cały komentarz. Najkrócej stanowisko Chodakiewicza w tej książce opisać można za Jerzym Tomaszewskim: „historyk znika za parawanem ideologicznych i politycznych mitów”, przy czym „[i]deolog okazał się nie lepszy od historyka”<sup>50</sup>.

## Okres drugi (1981–2015). W nowym tysiącleciu

Wspominałem już, że ważne teksty ukazały się również przy okazji 60. rocznicy wydarzeń – w 2006 r. W „Gazecie Wyborczej” opublikowano obszerny esej redaktora naczelnego – Adama Michnika pt. *Pogrom kielecki. Dwa rachunki sumienia*<sup>51</sup>. We właściwym sobie stylu Michnik wzywa do „poważnego rachunku sumienia”, oczyszczenia pamięci zbiorowej z kłamstw. Zestawiając ze sobą obszernie wyimki z raportu biskupa Czesława Kaczmarka (1 września 1946 r.), obarczającego winą za „zajścia kieleckie” (nie pogrom!) komunistyczną działalność Żydów, oraz podniosłą odezwę biskupa Teodora Kubiny, autor dochodzi do wniosku, że o ile raport naszpikowany jest antysemitycznymi stereotypami – żydokomuny oraz spisku żydowskiego, o tyle odezwa stanowi jedno z „najpiękniejszych świadectw w historii Kościoła katolickiego w Polsce”. Mamy więc do czynienia z dwiema twarzami Kościoła, tą rozpolitykowaną, odpowiedzialną za urząd i nauczanie we wrogim świecie (kapłańska) oraz ewangeliczną, pasterską (prorocka). Niestety „zwyctyżył sposób myślenia obecny w deklaracji

<sup>49</sup> Zob. M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie, zagłada, komunizm*, s. 436.

<sup>50</sup> Zob. J. Tomaszewski, *O książce Marka Jana Chodakiewicza „Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie – Zagłada – Komunizm”*, <http://www.otwarta.org/jerzy-tomaszewski-o-ksiazce-marka-jana-chodakiewicza/> (dostęp: 6.11.2015).

<sup>51</sup> A. Michnik, *Pogrom kielecki. Dwa rachunki sumienia*, „Gazeta Wyborcza” 3 i 10 VI 2006.

kard. Hlonda i bp. Kaczmarka”, górą okazał się „egoizm bólu” (ograniczone jedynie do losu Polaków współczucie). Esej Michnika jest *de facto* namysłem nad misją współczesnego Kościoła. To ona go tak naprawdę interesuje, a nie ofiary pogromu.

Rok 2006 przyniósł również pokazną publikację *Wokół pogromu kieleckiego*<sup>52</sup>. Była ona efektem umorzenia 21 października 2004 r. postępowania karnego w sprawie pogromu kieleckiego, prowadzonego przez prokuratora Instytutu Pamięci Narodowej – Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, Krzysztofa Falkiewicza. Praca zbierała efekty śledztwa. Przedrukowano w niej blisko 100 dokumentów, także w postaci reprodukcji, w tym *in extenso* postanowienie prokuratora Krzysztofa Falkiewicza o umorzeniu śledztwa z powodu „prawomocnego zakończenia postępowania karnego co do ustalonych sprawców i niewykrycia pozostałych sprawców przestępstw”<sup>53</sup>. Zasadniczo odrzucono tezę o prowokacyjnej genezie wydarzeń (brak „danych dostatecznie uzasadniających popełnienie czynu”), choć w przedmowie Janusz Kurtyka podkreślał:

Dysponujemy dzisiaj już nader precyzyjnym opisem przebiegu samego pogromu, brak jest jednak odpowiedzi na najważniejsze, fundamentalne pytanie: czym tak naprawdę były wydarzenia w Kielcach 4 lipca 1946 r. – spontanicznym aktem przemocy tłumu wzburzonego przypadkową pogłoską, czy też może zaplanowaną prowokacją władz komunistycznych, zmierzających do dyskredytacji przeciwników politycznych lub wręcz zniechęcenia Zachodu do wspierania niepodległościowych aspiracji Polaków?<sup>54</sup>

Jako najbardziej prawdopodobną hipotezę IPN uznał jednak wersję, że wydarzenia kieleckie z 4 lipca 1946 r. miały charakter spontaniczny i zaistniały wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności natury historycznej i współczesnej<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> *Wokół pogromu kieleckiego*, [t. 1].

<sup>53</sup> Tamże, s. 441.

<sup>54</sup> J. Kurtyka, *Przedmowa*, [w:] tamże, s. 7.

<sup>55</sup> Optyka ta zmieniła się zasadniczo w wydanym dwa lata później tomie drugim: *Wokół pogromu kieleckiego*. Już w samej przedmowie Jan Żaryn deklaruje, że w świetle zachodnich wystaw i ekspozycji „stajemy wobec konieczności konfrontowania się z przekazem o relacjach polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu; przekazem pisany z pozycji nie zawsze zgodnych z wrażliwością, pamięcią polską bądź – po prostu – z prawdą historyczną” (s. 8). Z zamieszczonych w tomie – oprócz dominującego wyboru dokumentów – szkiców właściwie tylko jeden (Ryszarda Śmietanki-Kruszelnickiego) dotyczy bezpośrednio pogromu, reszta buduje jego kontekst (losy Żydów kieleckich w czasie wojny, życie codzienne w Kielcach w latach 1945–1946, struktura aparatu władzy, odbicie pogromu w prasie). W szkicu tym autor stwierdza, że „gdy blisko siebie, w tłumie lub tuż poza nim, stoją biernie dowódcy (różnego szczebla) wojskowi i UB i jedynie obserwują zbrodnicze poczynania tłumu, trudno nie nazwać ich zachowania prowokacyjnym. Agresywny tłum może zostać bowiem sprowokowany nie czynem, ale właśnie postawą bierną, zezwalającą na dokonanie

Oprócz dokumentów w pierwszym tomie znalazły się również cztery obszerne szkice, dotyczące relacji polsko-żydowskich pomiędzy lipcem 1944 a lipcem 1946 r. (Bożena Szaynok), oskarżenia podziemia o dokonanie pogromu (Ryszard Śmietanko-Kruszelnicki), zarzutu bierności Kościoła (Jan Żaryn), wreszcie dotychczasowych publikacji na temat pogromu (Bożena Szaynok).

Bodaj najgłośniejszą, najszerzej dyskutowaną książką poruszającą kwestię pogromu kieleckiego okazał się *Strach* Jana Tomasza Grossa<sup>56</sup>. Esej wywołał niemałe zamieszanie w przestrzeni publicznej – przestrzegali przed nim kościelni hierarchowie, krakowska Prokuratora Rejonowa wszczęła postępowanie sprawdzające, czy Gross nie pomawia narodu polskiego (art. 132a kodeksu karnego), w objazd po kraju wyruszył z cyklem wykładów przeciw „nowym kłamstwom Grossa” Jerzy Robert Nowak<sup>57</sup>.

Punktem wyjścia uczynił Gross – jak sam pisze – „rewelację”, która „umknęła dotychczasowej historiografii epoki: a mianowicie, że Holocaust, Zagłada Żydów, dokonał się **wśród** społeczeństwa, **przy świadkach** z pokolenia naszych rodziców i dziadków, **na oczach** biorących w niej udział na różne sposoby »tłumów gawiedzi«” (s. 34). W konsekwencji „mordowanie Żydów w czasie okupacji było sprawą publiczną, przedmiotem zainteresowania ogółu” (s. 42), a po wojnie nadal funkcjonowało jako „normalność” („istniała wówczas właśnie w Polsce niepisana umowa społeczna, która pozwalała zawiesić normę »nie zabijaj« w odniesieniu do Żydów”, s. 165). Nałożył się na to problem przejętego mienia żydowskiego i lęk przed koniecznością jego zwrotu oraz palące wyrzuty sumienia za wyrządzone Żydom krzywdy, „symbol popełnionego grzechu” (s. 298). W takim ujęciu Kielce musiały pełnić w *Strachu* ważną narracyjnie rolę<sup>58</sup> i rzeczywiście poświęcił im Gross większość rozdziału trzeciego pt. „*Doszedłem do szofera i powiedziałem mu, że mamy Żydów i chcemy ich wywieźć, aby ich zabić*”. W sposób niezmiernie udany zaabsorbował w nim schemat powieści sensacyjnej-thrillera.

---

przestępstwa” (s. 113) i dalej: „Prezentowany tekst dostarczył danych świadczących o ewidentnych elementach prowokacji w wydarzeniach pogromowych” (s. 130–131).

<sup>56</sup> J.T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem). W pierwotnej, amerykańskiej edycji, książka nosiła odmienny tytuł: *The Fear. Anti-Semitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, New York 2006.

<sup>57</sup> Plonem dyskusji wokół *Strachu* są m.in. tomy: *Wokół „Strachu”. Dyskusja o książce Jana T. Grossa*, wybór M. Gądek, Kraków 2008; *Cena „Strachu”. Gross w oczach historyków. Wybór publicystyki*, red. R. Jankowski, Warszawa 2008. Z kolei o dyskursywnych wydarzeniach wokół *Strachu* szerzej zob. P. Forecki, *Od „Shoah” do „Strachu”. Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Poznań 2010, tu rozdz. „*Strach*” po Jedwabnem. *Debata, której prawie nie było*.

<sup>58</sup> Nieco obszerniej piszę o narracji *Strachu* w szkicu *Historia krytyczna i jej „gabinet cieni”*. *Historiografia polska wobec Zagłady 2003–2013*, „Zagłada Żydów” 2, 2014, nr 10, s. 734–736.



Zaczyna się od dyskursywnego „trzęsienia ziemi”. Gross otwiera bowiem rozdział opisem pogromu krakowskiego, a następnie mówi o powszechnej wierze w „mord rytualny” (s. 132), przytaczając również wypowiedź Stefana Wyszyńskiego, który tłumaczył, że „księgi żydowskie zgromadzone przy okazji procesu Bejlisa (Żyda uniewinnionego z zarzutu o mord rytualny przed sądem w carskiej Rosji w 1913 roku) nie pozwalają jednoznacznie rozstrzygnąć kwestii, czy Żydzi używają krwi chrześcijańskiej do produkcji macy, czy też nie używają” (s. 135–136). Dokonana zostaje zatem potężna desakralizacja Prymasa Tysiąclecia, postaci uchodzącej za kryształową. Następnie otrzymujemy niemal reporterski opis kieleckich wydarzeń, w którym narrator nie udaje wszechwiedzy („Kto i w jakich okolicznościach wymyślił historyjkę o tym, że małego Błaszczyka porwali Żydzi, już się nie dowiemy”; s. 138). Wyłania się obraz całkowitego chaosu i dezorganizacji służb porządkowych, z których „kto żyw w komisariacie, ruszył wyciągać od Żydów polskie dzieci” (s. 142). Dochodzi do pogromu w dwóch falach (s. 146), „bitych i mordowanych Żydów okradano” (s. 147). Jak stwierdza – językiem Tadeusza Borowskiego – Gross: „Dla wielu osób był to z pewnością pamiętny dzień, w którym trafiły im się rozmaite okazje” (s. 149). Opis obejmuje także wydarzenia „na mieście” – pobicia osób wyglądających na Żydów, jak również w okolicy (zabójstwo Reginy Fisz i jej syna oraz morderstwa na kolei).

„Charakterystyczną cechą mordów na Żydach tego dnia była, trudno to inaczej nazwać, normalność popełnianych zbrodni” (s. 156), „zupełnie sobie obcy ludzie podjęli się wspólnie, i to bez większych ceregieli, popełnienia najcięższej zbrodni” (s. 164) – przekonuje Gross. Opowieść nie zacierza zaangażowania autora, który nie tylko nie obawia się stawiać mocnych oskarżeń („niedająca się okiełznać energia tłumu w Kielcach po części stąd się brała, że wojsko tego dnia było z narodem. Tak samo zresztą jak członkowie paru innych umundurowanych formacji, przede wszystkim harcerze i milicjanci”; s. 151) i odważnych sądów („istniała wówczas właśnie w Polsce niepisana umowa społeczna, która pozwalała zawiesić normę »nie zabijaj« w odniesieniu do Żydów”; s. 165), lecz również sprowadza argumentację przeciwników do absurdu (np. memoriał biskupa Kaczmarka z 1946 r., przedrukowany 4 lipca 2006 r. w „Rzeczpospolitej”, podsumowuje zdaniem: „Z analizy roli organizacji porządkowych, oficjalnej propagandy i okoliczności międzynarodowych wynika, zdaniem autorów raportu, że w Kielcach Żydzi zamordowali się sami”; s. 202).

Odpowiedzią na „normalność” pogromu w *Strachu* było „antygrossowe wunderwaffe”<sup>59</sup>, czyli wydane przez IPN w celu „zagłuszenia” książki Grossa opracowanie *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*

<sup>59</sup> Określenie Pawła Machcewicza z recenzji książki M.J. Chodakiewicza pt. *Gabinet historycznych osobliwości*, „Gazeta Wyborcza” 18 I 2008, s. 24.

Marka J. Chodakiewicza<sup>60</sup>. Co ciekawe, to, co u Grossa stanowi ośrodek narracji, u Chodakiewicza zostaje niemal przemilczane. Pogromowi w Kielcach poświęcił Chodakiewicz bowiem bardzo mało miejsca (s. 171–173), bezkrytycznie przyjmując tezy Kąkolewskiego (s. 172) i wpisując wydarzenia w retorykę „trzeba być ostrożnym” w rozdziale o wymownym tytule *Nieznani sprawcy i niejasne okoliczności*<sup>61</sup>.

Z racji ograniczeń jedynie pokrótce scharakteryzuję nowe, niezmiernie interesujące interpretacje pogromu, których dokonali Joanna Tokarska-Bakir w *Okrzykach pogromowych*<sup>62</sup> oraz Marcin Zaremba w *Wielkiej trwodze*<sup>63</sup>. Obie narracje – każda po swojemu – udowadniają, że ograniczona, wybrakowana kolekcja źródeł nie oznacza wcale, jak chciałoby wielu tradycyjnych historyków, że o pogromie kieleckim nie można powiedzieć nic nowego.

Joanna Tokarska-Bakir w tytułowym szkicu *Okrzyki pogromowe* wychodzi od ironicznej konstatacji, że „sądząc z popularności teorii spiskowych związanych z powojennymi polskimi pogromami Żydów, polskich historyków w mniejszym stopniu interesuje to, co w tych pogromach jawne, niż to, co w nich ukryte. Niewiele prac poświęcono dotąd np. badaniu charakteru i uwarunkowań zupełnie w nich ewidentnej agresji wobec Żydów” (s. 143). Ową jawną agresją są właśnie okrzyki, składające się z oznajmień, sloganów i haseł, które wznosiły przeciw Żydom tłumy w Rzeszowie, Krakowie i Kielcach. Okrzyki te potraktowane zostają jako „źródło do badań nad mentalnością”. Mówią „o charakterze pogromowych tłumów, o ich »programie« i o zarzutach stawianych przez nie Żydom” (s. 143). Badaczka konsekwentnie pokazuje, jak podczas widowisk, którymi były pogromy, doniosłą rolę odgrywały tzw. *blood libel* (legendy o krwi) oraz w jaki sposób pomagały one kolektywowi w umacnianiu tożsamości (tłum ma, wedle Eliasa Canettiego, cztery własności: chce stale rosnąć, wewnątrz tłumy panuje równość, masa ta lubi gęstnieć, ma wyraźny kierunek; s. 145).

Doskonałym uzupełnieniem tego artykułu, stanowiącego połączenie studium przypadku i metody (s. 156), jest także rozdział następny – *Pogrom kielecki jako dramat społeczny*, w którym autorka, korzystając z koncepcji Victora

<sup>60</sup> M.J. Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, przeł. A. Madej, Warszawa 2008. Właściwie była to reedycja amerykańskiego wydania *After the Holocaust. Polish-Jewish Conflict in the Wake of World War II* (Boulder–New York 2003), opublikowana bez żadnych zmian i aktualizacji pięć lat po pierwodruku.

<sup>61</sup> Szerzej o na pozór naukowej i wyważonej, w rzeczywistości bałamutnej książce M.J. Chodakiewicza piszę w innym miejscu; zob. B. Krupa, *Historia krytyczna i jej „gabinet cieni”*..., s. 736–739.

<sup>62</sup> J. Tokarska-Bakir, *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939–1946*, Wołowiec 2012 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem).

<sup>63</sup> M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012 (kolejne cytaty w tekście za tym wydaniem).

Turnera, wpisuje wydarzenia 4 lipca w kontekst epoki. Dokonując zreferowania przebiegu pogromu (s. 160–166), śledztwa i procesów (s. 166–168), Tokarska-Bakir wyszczególnia cztery fazy dramatu: zerwanie (uznanie zgłoszenia Błaszczyków za sprawę kryminalną), kryzys (roznoszenie iskry pogromowej), procedury naprawcze (próby położenia kresu mordowaniu) oraz reintegracja (poszukiwanie legitymizacji). Eseistka pokazuje też, jak ważną rolę odgrywała widowiskowość i przemoc oraz asymetryczność relacji tłumu z Żydami (s. 159).

Z kolei w *Wielkiej trwodze* Zaremba przy pomocy nowych, metodologicznych rozwiązań, przy wykorzystaniu niezwykle bogatego materiału, poszerza kontekst problemów i wychodzi poza znaną dychotomię, zgodnie z którą Żydów (wedle zwolenników tezy o prowokacji) mordował – jeśli w ogóle – jedynie margines społeczny lub uczynili to (np. wedle Grossa) „zwyczajni” Polacy. Według Zaremby wszyscy „zwyczajni” Polacy w owym czasie stanowili, na skutek rozprężenia struktur społecznych, margines. Autor bywa jednak niekonsekwentny, w innym miejscu mówiąc, że do zajścia pogromu i wiary w mit rytualny potrzeba było ludzi z niskim wykształceniem (s. 627), biednych (s. 628). Raz podkreśla elementy antysemitki pogromów (s. 585), koncentrując się przede wszystkim na micie żydokomuny, w innym miejscu stwierdza – zastrzegając się wszakże, że to jedynie hipoteza – iż „do pogromów by nie doszło, gdyby nie powojenny brak stabilizacji i ten ludzki gruz” (s. 631). Jego zdaniem w przypadku wydarzeń kieleckich mamy – w czym zresztą zgadza się z Tokarską-Bakir – „do czynienia z autentyczną obecnością mitu mordu rytualnego w powojennej wyobraźni zbiorowej i związanego z nim strachu” (s. 586). Mit ten funkcjonował w kilku odmianach (klasyczna – krew dzieci potrzeba do macy, nowoczesna – do transfuzji, kanibalistyczna – dzieci są zjadane). Z drugiej strony, Zaremba podkreśla, iż „nie budzi wątpliwości, że niektóre powojenne pogromy i antysemitki ekscesy nie wybuchały przypadkiem. Że istniała grupa ludzi, w Kielcach i Kaliszu milicjantów, we Włocławku rzeźników i kupców, w Lublinie spekulantów, inwalidów zainteresowanych wywołaniem »zadymy«, dającej okazję do złupienia Żydów” (s. 626). Jak pisze w innym miejscu: „O wybuchu pogromu, rozmiarach agresji i przemocy skierowanej wobec Żydów zadecydowały trzy czynniki: udział wojska i milicji, rabunek oraz mit mordu rytualnego” (s. 609). Po Kielcach „silne objawy zbiorowej psychozy lękowej” (s. 611) rozprzestrzeniły się dalej.

Bez wątpienia obie, niezmiernie ciekawe, „antropologizujące” narracje o pogromie – Tokarskiej-Bakir oraz Zaremby – zasługują na znacznie większą, niż im tu poświęciłem, uwagę.

Na koniec chciałbym jeszcze wspomnieć o najświeższej realizacji motywu kieleckiego w prozie – powieści Tomasza Białkowskiego *Powróż* (2014). W tym popularnym kryminale (thrillerze?) poznajemy losy bohaterki o nazwisku Iga Spica, zrozpaczonej po zamordowaniu syna. Szuka ona schronienia w domu

siostry – w warmińskich Stawiskach. Już pierwszej nocy natrafia w ogrodzie na powieszone ciało kobiety i podejmuje własne śledztwo. W jego efekcie połączony zostaje otwierający *Powróż* wątek egzekucji zbrodniarzy wojennych, skazanych na karę śmierci w tzw. pierwszym procesie załogi Stutthofu (stracono wtedy 11 osób z personelu KL Stutthof), wykonanej na Biskupiej Górze w Gdańsku 4 lipca 1946 r., z odbywającym się w tym samym dniu pogromem kieleckim. Poznajemy historię ośmioletniego chłopca – Arona Zyglera, który ratując się przed pogromem, ucieka pociągiem na północ, nad morze, gdzie późnym wieczorem trafia na dwójkę wyrostków. Mają oni tytułowy powróż, odcięty z szubienicy. Przy jego pomocy wieszają Arona – „Widzieli wielki spektakl. Chcieli mieć taki sam, zrobić go własnymi rękoma. Byli jak w transie” (s. 283). Z kolei morderstwo z 1946 r. połączone zostaje ze współczesnym, które ma zapobiec wyjawieniu tamtego. W sprawę zamieszane są miejscowe elity – właściciel stoczni, głównego miejsca pracy w mieście, oraz emerytowany nauczyciel.

W utworze Białkowskiego mamy więc do czynienia z rewersem powszechnego „strachu o dzieci”, o którym mówili w swoim interesującej interpretacji paniki moralnej i powojennych pogromów Marcin Zaremba i Łukasz Krzyżanowski<sup>64</sup>. W *Powrozie* mamy raczej „strach przed dziećmi” – zdemoralizowanymi, bezpańskimi, niebezpiecznymi. Napisany niesłychanie prostym językiem tekst (uderzają zwłaszcza niesłychanie krótkie, jakby rwane, zdania) wykorzystuje pogrom kielecki, zgodnie ze schematem powieści popularnej, jako swoistą „tekstową atrakcję”, przyciągającą czytelnika. Spójrzmy na opis pogromu, autorstwa brata Arona – Henryka:

Byłem wtedy dzieckiem. Pamiętam, jak nasz dom otoczyli ludzie. To były przeważnie kobiety. Krzyczały, że zamordowaliśmy polskie dzieci! Bardzo się bałem. Wrzeszczeli na nas. „Pomordowaliście je, połamaliście ręce i nogi! Zalaliście wapnem!” Potem dołączyła do nich milicja i wojsko. Ludzie dalej krzyczeli: „Precz z Żydami! Niepotrzebni są między nami!” Ludzi było coraz więcej, ich agresja narastała. Potem to się zaczęło na całego. Mundurowi wdarli się do domu. Bili wszystkich, krzyczeli, strzelali. Niektórych wyrzucali przez okna, na bruk. Tych, co żyli, dobijali kamieniami, deskami... (s. 201).

Opowiadający te wydarzenia ukrył się na dachu za kominem, zszedł dopiero w nocy. „Mroczna przeszłość. Tajemnice. Sekrety. Kłątwy. Przeznaczenie. W tej zbrodni jest coś z teatru. Z jakiegoś ponurego spektaklu” (s. 174) – ów fragment, dotyczący powieściowej zbrodni, mógłby równie dobrze odnosić się do funkcji, jaką pełni w niej zastosowanie opisu pogromu. Służy on uatrakcyjnieniu

<sup>64</sup> Nawiązuję tu do referatu „Oddajcie nam nasze dzieci!” *Panika moralna a powojenne pogromy Żydów w Polsce (1945–1946)*, wygłoszonego 10 VI 2015 r. na konferencji *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*.

fabuły. To, co po raz pierwszy pojawiło się w *Postscriptum* Nurowskiej, znajduje tutaj pełną realizację. Pogrom staje się literackim rekwizytem, który można dowolnie wkomponować w narracyjną tkanę. Motyw antyżydowski pogromu, już nie tylko kieleckiego, na dobre zagościł w prozie popularnej ostatnich lat, by wspomnieć choćby *Ziarno prawdy* (2011) Zygmunta Miłoszewskiego czy *Pogrom w przyszły wtorek* (2013) Marcina Wrońskiego.

## Konkluzje

Przedmiotem namysłu uczyniłem teksty prozatorskie, wydane w kraju w latach 1946–2015. W swoim rekonesansie chciałem uwypuklić przede wszystkim dwie kwestie. Pierwsza dotyczyła ściśle historii dyskursu i nosi charakter diachroniczny. Otóż interesowały mnie różnice pomiędzy narracjami z lat 1946–1947 a tymi powstającymi od lat 80. Mówiąc inaczej, które metafory okazały się w powyższych okresach dominujące, a które zaniknęły. Mieści się w tym również kwestia ewentualnej ewolucji narracji literackiej, widoczna, gdy zestawimy ze sobą trzy powieści wykorzystujące wątek pogromu w Kielcach, tj. *Ciosanie* Ryszarda Miernika z 1965 r., *Postscriptum* Marii Nurowskiej z 1989 r. i *Powróż* Tomasza Białkowskiego z 2014 r.

Druga kwestia dotyczy sfery synchronicznej i specyfiki różnorodnych narracji historiograficznych i literackich. Próbowałem pośrednio, przede wszystkim korzystając z licznych i obszernych cytatów, odpowiedzieć na następujące pytania:

- czym różnią się narracje historyków od tych obecnych w prozie?;
- jakie role przydziela się w nich poszczególnym osobom?;
- przy użyciu jakich środków stylistycznych i konstrukcji narracyjnych buduje się obraz wydarzeń 4 lipca 1946 r.?
- jakimi ulubionymi metaforami posługują się pogromowe narracje fikcjonalne i niefikcjonalne?;
- w jaki sposób różne gatunki wypowiedzi determinują odmienne wyobrażenia wydarzeń 4 lipca?

Wiele spraw zostało tu jedynie ogólnie zarysowanych i wymaga dokładniejszych badań, także ilościowych. Tymczasem mój szkic może pełnić rolę wprowadzenia do swoistej retoryki pogromu kieleckiego, zaproszenia do dyskusji na temat tego, w jaki sposób (dlaczego tak, a nie inaczej) jest on w prozie oraz historiografii opowiadany.